

Ania Wiktorowicz, Mewa

Sen mi się przyśnił pewnej nocy
W śnie byłam białą morską mewą
Miałam na skałach swoje gniazdo
Nazwę po prawej plaża w lewo
Miałam na skałach swoje gniazdo
Nazwę po prawej plaża w lewo
Byłam szczęśliwa bo fruwałam
W powietrzu po wiosennej burzy
Aż wieczór nastał i cień skały
Zachodem słońca się wydłużył
Aż wieczór nastał i cień skały
Zachodem słońca się wydłużył
Noc przyszła ciemno fioletowa
A wtedy wicher niespodzianie
Zaczął mną bezlitośnie szarpać
Już przeczuwałam co się stanie
Mewa jest mała wiatr potężny
Najpierw mnie porwał gdzieś wysoko
A potem zanieść chciał w głąb morza
Gdzie nas nie dojrzy żadne oko
A potem zanieść chciał w głąb morza
Gdzie nas nie dojrzy żadne oko
Wicher dla mewy jest żywiołem
Który rozbudza namiętności
Lecz gdy sił w skrzydłach w końcu braknie
Porzuci w morzu bez litości
Lecz gdy sił w skrzydłach w końcu braknie
Porzuci w morzu bez litości
Broniłam się naprawdę długo
Lecz ląd tak szybko się oddalał
Czując że w skrzydłach sił ubywa
Chciałam na chwilę sięść na falach
Lecz wicher fale wciąż rozwiewał
Unosił w górę szarpał wściekle
Więc stało się zupełnie jasne
Że wkrótce zginę w morskim piekle
Wokoło ciemność gna w oddali
Ledwie widoczna z gniazdem skała
I wtedy nie wiem jakim cudem
Z wielkiego żalu zaśpiewałam
Piosenka była o miłości
Do gniazda i do mojej skały
A wicher ucichł zasłuchany
I stracił nagle impet cały
A wicher ucichł zasłuchany
I stracił nagle impet cały
A ja śpiewając wciąż uniosłam
Swe skrzydła w górę z grzbietu fali
I pofrunęłam w stronę lądu
Który majaczył hen w oddali
I pofrunęłam w stronę lądu
Który majaczył hen w oddali
W tej właśnie chwili się zbudziłam
We własnym łóżku w swej pościeli
I tylko blask księżyca włosy
Jak skrzydła mewy mi wybielił